



krótko

Muzyka w plenerze

BIELSKO-BIAŁA. W wakacyjne weekendy w parku Słowackiego obok Bielskiego Centrum Kultury oraz na Starym Rynku odbywały się występy, zorganizowane w ramach akcji „Lato z kulturą w Bielsku-Białej”. W parku premierowy koncert cyklu: „Melodie słonecznej Europy”, zaprezentowała Orkiestra im. Telemanna. Grali także: Maciej Zembaty, Miejska Orkiestra Dęta, orkiestra kameralna oraz big-band działający przy BCK. Na Starówce wystąpili m.in.: Halina Frąckowiak, Majka Jeżowska, zespół Pod Budą, a także kabarety i grupy folklorystyczne. We wszystkich koncertach uczestniczyły tłumy bielszczan. Zwieńczeniem cyklu będzie – 23 sierpnia o 18.00 – program kabaretowy na Starym Rynku z udziałem Krzysztofa Daukszewicza.



ALINA ŚWIEŻY-SOBEŁ

Franciszkański festyn w Kętach

Ekologicznie i bez alkoholu

Tuż po uroczystych obchodach odpustowych Porcunkuli, 9 sierpnia, w kęckim klasztorze ojców franciszkanów odbył się **3. Franciszkański Festyn dla rodzin**. Rozległe klasztorne ogrody z trudem mieściły kilkutysięczne tłumy gości.

Rzeczywiście, odwiedzających jest w tym roku znacznie więcej niż w poprzednich latach – mówi gwardian klasztoru o. Bernard Jan Potępa OFM. – To z pewnością

zasługa pięknej pogody, ale też i tego, że klasztor cieszy się wielką sympatią ludzi, odwiedzających nas na co dzień. Chcemy świętować zgodnie z naturą, dlatego nie będzie tu alkoholu

ani fajerwerków, żeby nie straszyc zwierząt...

Uczestników festynu przyciągały niewątpliwie występujące na scenie gwiazdy: zespół Krywań, rodzinna grupa Fraternitas z Krakowa, a także przygotowane w wielkiej liczbie atrakcje: od smakołyków kuchni regionalnej przez loterię fantową po przejażdżki konne dla najmłodszych. Strażackie pokazy ratownictwa medycznego, wystawy pszczelarzy połączone z degustacją miodów, zgromadzone w galerii i ogrodach rzeźby i obrazy – również nie narzekały na brak zainteresowania ze strony publiczności.

Jedną z atrakcji festynu były konne przejażdżki i popisy hipiczne

Wśród uczestników rozlosowano atrakcyjne i różnorodne nagrody: zaproszenia na kolacje, lot helikopterem, komplet opon samochodowych, złoty wizerunek św. Franciszka, łódówkę i tonę cementu... Cały dochód z festynu przeznaczony zostanie na renowację zabytkowego klasztoru.

mb

67. rocznica śmierci Edyty Stein Zaufała Chrystusowi

Mocno zaznaczyli swoją obecność podczas oświecimskich obchodów 67. rocznicy śmierci Edyty Stein przedstawiciele Lublińca – miasta, któremu od ubiegłego roku patronuje ta urodzona w żydowskiej rodzinie uczona i karmelitanka, zamordowana w Auschwitzu współpatronka Europy.

Przybyli na nie – z burmistrzem Edwardem Maniurą na czele – m.in. przedstawiciele Towarzystwa Edyty Stein z Lublińca i budowniczości kościoła pod jej wezwaniem, wzniesionego w Lublińcu-Stebłowice. To pierwszy kościół dedykowany św. Teresie Benedykcji od Krzyża. Stała się w mieście, w którym żyli dziadkowie Edyty Stein.

W dzieciństwie i młodości Edyta często ich odwiedzała.

W Centrum Dialogu i Modlitwy młodzież z lublinieckiego Zespołu Szkół im. Edyty Stein wykonała „Kantatę o Edycie Stein” – dzieło Krzysztofa Gembały. Później – wraz z polskimi i niemieckimi uczestnikami rekolekcji rozważającymi świadectwo życia Edyty Stein – wszyscy wzięli udział w modlitwie za pomordowanych i o pokój na świecie, którą przy pomniku pomordowanych, na terenie byłego obozu w Birkenau poprowadził ks. Manfred Deselaers, dyrektor programowy CDiM.

Uroczystą Mszę św. w kaplicy sióstr karmelitanek bosych koncelebrowali: biskup gliwicki Jan



ALINA ŚWIEŻY-SOBEŁ

Wieczorek oraz biskup Janusz Zimniak i liczni kapłani naszej diecezji. – Św. Teresa Benedykta od Krzyża, zaliczana przez Jana Pawła II do najwybitniejszych uczonych XX wieku, dała przykład pełnego zaufania Chrystusowi i życia Ewangelią. To święta, która jest nam dana i jest nam zadana – podkreślał

W modlitwie na terenie byłego obozu wzięli udział biskupi: Jan Wieczorek i Janusz Zimniak

biskup Wieczorek, dzieląc się z wiernymi radością, iż niedawno figura św. Teresy Benedykty od Krzyża stanęła też w Bazylice św. Piotra w Rzymie.

aśś

Serce dla Istebnej

TYDZIEŃ KULTURY BESKIDZKIEJ. Spośród dwudziestu ośmiu zespołów, które zaprezentowały się przed jury i publicznością podczas 40. Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu (odbywa się on w ramach 46. Tygodnia Kultury Beskidzkiej), główną nagrodę – Złote Żywieckie Serce – zdobył

Regionalny Zespół „Istebna”. „Istebna” prezentuje autentyczne tańce i pieśni, charakterystyczne dla folkloru górali śląskich, ze szczególnym uwzględnieniem rejonu Trójwsi Beskidzkiej. Podczas konkursowego występu, który zdobył ogromne uznanie fachowców, zespół zaprezentował wesele góralskie.



Wesele w wykonaniu „Istebnej” – laureata 40. Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu

WWW.OKPL

Rzeźbienie bohaterów



Powstające podczas pleneru rzeźby bohaterów książek Zofii Kossak przyciągają publiczność

GÓRKI WIELKIE. W ramach trwającej od czerwca drugiej edycji Artystycznego Lata u Kossaków w sierpniu odbyły się już interdyscyplinarne warsztaty dla dzieci i młodzieży, kolejne koncerty oraz spotkanie literackie. W poniedziałek

17 sierpnia na terenie przylegającym do Muzeum Zofii Kossak, w sąsiedztwie powstającej panoramy „Zdobycie Konstantynopola w 1453 r.” oraz twórczego przez najmłodszych „Labiryntu z Kacperkiem”, czyli panoramy scen ilustrujących spisane przez Zofię Kossak „Kłopoty Kacperka, góreckiego skrzata”, rozpocznie się II Międzynarodowy Plener Rzeźbiarzy Ludowych. Zaproszeni zostali twórcy polscy, czescy, słowaccy oraz włoscy, a tematem ich prac mają być postaci z książek Zofii Kossak. Pracę rzeźbiarzy można będzie obserwować do soboty 22 sierpnia. Tego dnia o 14.00 odbędzie się zakończenie pleneru, połączone z oceną prac i wręczeniem nagród. O 17.00 wystąpi też kapela góralska „Brynioki”. Powstałe podczas pleneru rzeźby zostaną wystawione na aukcji 29 sierpnia. **tm**

Honorowy profesor

ŻYWIEC. Profesor Stanisław Grodzki otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Żywca. Profesor jest historykiem, liczącym się na świecie naukowcem z dziedziny prawa, historii prawa i stroju. Jako prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego dał się równocześnie poznać jako wielki autorytet moralny. Uczestniczył w pracach nad Konstytucją RP, dyskutował nad rozwojem podziałów administracyjnych w kraju, a także sprawował funkcję stałego współpracownika „Wydawnictwa Sejmowego” i „Przeglądu Sejmowego”. Od wielu lat poświęca swój czas na badanie historii Żywiecczyny. Badał i opracował do druku dwa najważniejsze dzieła historyczne o Żywiecczynie: „Dziejopis Żywiecki” Andrzeja Komonickiego oraz „Kroniki Żywieckie” ks. Franciszka Augustina. Jest autorem artykułów naukowych na temat żywieckiej linii Habsburgów. Od wielu lat organizuje konferencje naukowe na temat Żywiecczyny. W ponad



Prof. Stanisław Grodzki podczas uroczystości nadania mu tytułu Honorowego Obywatela Miasta Żywca

TOMASZ TERTEKA

70-letniej historii miasta tytuł jego honorowego obywatela został nadany tylko kilka razy: Janowi Pawłowi II, rodzinie Habsburgów oraz Aleksandrowi Karłowi Tiplowi (jednemu z głównych pionierów i inicjatorów nawiązania kontaktów partnerskich między Żywcem a Unterhaching w Niemczech). **im**

Reksio na deptaku

BIELSKO-BIAŁA. Które miejsce w stolicy Podbeskidzia było najczęściej obfotografowane podczas wakacji? W takim rankingu pewnie wygrałaby wykonana z brązu figurka Reksia – bohatera kreskówki dla dzieci – ustawiona przy fontannie obok mostu na Białej przy ul. 11 Listopada, którą mieszkańcy i turyści mogą oglądać od pierwszych dni sierpnia. A co charakterystyczne – to dorośli są tymi, którzy najchętniej robią sobie zdjęcia z Reksiem. – To ukochany bohater mojego dzieciństwa, uosabiający dobro i życzliwość. Nie było w nim moralizatorstwa Misia Uszatka, którego nie cierpiałam! – śmieje się pani Aleksandra, do Bielska przybyła z Zabrza z mężem i 3-letnią córeczką Oliwią. Pomnikowy Reksio waży 120 kilogramów i ma 90 centymetrów



Pomnik Reksia i fontanna przy nim stały się ulubionym miejscem spacerów całych rodzin

wzrostu. W odsłonięciu pomnika uczestniczyła Halina Filek-Marszałek, wdowa po twórcy postaci Reksia – Lechosławie Marszałku. Film powstawał w bielskim Studiu Filmów Rysunkowych w latach 1967–1988. Zrealizowano 65 odcinków. Autorem modelu figurki Reksia był Jarosław Mączka.

Pieszko na odpust

RADZIECHOWY-CIĘCINA. – W sierpniu warto dołączyć do ruchu pielgrzymkowego. Jedni wędrują do Częstochowy, inni do Kalwarii Zebrzydowskiej czy Rychwałdu, a my postanowiliśmy wspólnie pielgrzymować w święto Przemienienia Pańskiego do Cięciny na Sumę odpustową – mówi Jadwiga Klmonda ze Stowarzyszenia „Dzieci Serc”, działającego na rzecz niepełnosprawnych dzieci, młodzieży i dorosłych. Wyruszyli rano, od pierwszej stacji Golgoty Beskidów do Przybędzy i przez ul Zieloną do Cięciny. Do kościoła Przemienienia Pańskiego i świętującej odpust

parafii dotarli tuż przed Mszą św., około godz. 11.15 Po Mszy wrócili autobusem do Radziechów. Pieszka pielgrzymka z Radziechów do Cięciny była także szczególną okazją do dziękczynienia Bogu za powołania kapłańskie i zakonne.

GOŚĆ BIELSKO-ŻYWIECKI

bielsko@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Zeromskiego 5-7, 43-300 Bielsko-Biała
TELEFON/FAKS 033 812 51 39
REDAGUJĄ: Alina Świeży-Sobel – dyrektor oddziału, Urszula Rogońska, asystent kościelny – ks. Jacek M. Pędziwiatr



ZDJEŃCJA ALINA ŚWIEŻY-SOBEŁ

Ulewny deszcz, który spadł w Hałcnowie tuż przed wyjściem, nie zniechęcił pielgrzymów

XVIII Pielgrzymka Diecezji Bielsko-Żywieckiej

O życie i o kapłanów

Prawie 1700 uczestników diecezjalnej pielgrzymki wyruszyło 6 sierpnia z sanktuarium MB Bolesnej w Hałcnowie. Hasłem pielgrzymowania były słowa: „Otoczmy troską życie”.

W 9 grupach pielgrzymkowych – z błogosławieństwem bp. Janusza Zimniaka – do Częstochowy poszli pątnicy z głównej grupy diecezjalnej.

Równoległe na Jasną Górę pielgrzymowali wierni z Andrychowa i Cieszyna. Następnego dnia na pielgrzymkę wyruszyły też grupy z Oświęcimia i Czechowic-Dziedzic.

Zaolzie u Matki

Uzdrowianie w drodze

Pielgrzymi z Zaolzia maszerowali w tym roku na Jasną Górę już po raz 19. Szli pod przewodnictwem ks. Piotra Oskwarka i ks. Grzegorza Strządały, z hasłem: „Uzdrowienie chorych – módl się za nami”.

Wraz z pieszymi na Jasnej Górze modlili się też uczestnicy 17. zaolziańskiej pielgrzymki autokarowej i 7. rowerowej. Razem z grupą uczestników duchowych polecali Matce Bożej różne intencje: zdrowie, szczęśliwe operacje, uwolnienie z nałogu, wybór właściwej drogi życiowej, zdane egzaminy,

przyjęcie na studia, szczęśliwe urodzenie dziecka... Zgodnie ze słowami ks. Piotra Oskwarka, ta pielgrzymka była okazją do stanięcia wobec siebie w prawdzie i przyznania się do zranień i cierpień, które przeżywamy, nieustannie wystawieni na pokusy świata, ciała, ludzi i złych duchów. – Iść za Jezusem Chrystusem, to iść

Wspólnota Odnowy

Ks. kan. JÓZEF WALUSIAK, GŁÓWNY PRZEWODNIK DIECEZJALNEJ PIESZEJ PIELGRZYMKI



Akcentujemy, żeby przede wszystkim były to rekolekcje w drodze, prowadzące do odnowy ducha, wiary. Zależy nam na tym, żeby podczas pielgrzymowania pomóc ludziom młodym, których idzie z nami wielu, odnaleźć się w świecie konsumpcjonizmu i zagonięcia. Dla wielu z nich jest to nie tylko akt religijny, ale też szansa na to, by odnaleźć się we wspólnocie. Myślę, że to może też być krok ku temu, by łatwiej im było odnaleźć się w Kościele. Idzie po raz 31. i – w Roku Kapłańskim – chciałbym przede wszystkim modlić się za kapłanów: z mojego dekanatu, w którym jestem ojcem duchowym, a także z mojego rocznika święceń. Chcę się modlić o nowe powołania kapłańskie i zakonne. One rodzą się także na pielgrzymce...

– Pielgrzymów jest tyłu, co w zeszłym roku. Jest też grupa z Węgier i Białorusi. Idzie spora grupa maltańczyków. Są przygotowani i przeszkoleni porządkowi – mówi główny przewodnik pielgrzymki ks. kan. Józef Walusiak. Podobnie jak w poprzednich latach, wraz z wychowawcami wyruszyła grupa z Młodzieżowego Ośrodka Resocjalizacji „Nadzieja” z Komorowic, a także niepełnosprawni z domu w Oświęcimiu-Bohrku.

Alicja, Kasia i prawie 30 innych gimnazjalistek z Kęt pielgrzymuje po raz pierwszy – z odrobiną niepewności, ale przede wszystkim z nadzieją, że wytrzymają. Po raz 30. do Częstochowy pielgrzymowali ich opiekun ks. Zygmunt Mizia.

– Po raz pierwszy poszedłem po szóstej klasie, najpierw z Żywca, potem z Oświęcimia, a teraz z Bielska. Nie planuję już wakacji inaczej i ten czas zawsze mam zarezerwowany. Bo z pielgrzymowaniem do Matki Bożej jako szczególnie związane jest moje powołanie: to, że jestem księdzem – mówi ks. Mizia.

Małeńka Kamilka ma dopiero 4 miesiące i oczywiście pielgrzymowała wraz z rodzicami: Beatą i Piotrem, którzy, podejmując decyzję, sięgnęli po Pismo Święte. Otworzyło się na tym samym fragmencie Ewangelii, który czytany był podczas Mszy św. dla pątników. To był dla nich znak, że mają znaleźć się wśród pielgrzymów... **aśś**



FRANCISZEK FRANEK

Pątnicy z Zaolzia dotarli na Jasną Górę po raz 19.

drogą pokory – przypominał ks. Grzegorz Strządała.

– Nasi przewodnicy nadawali pielgrzymce rozmach duchowy i za to im z całego serca dziękujemy. Pouczające były konferencje Joli Bubik na temat obrony życia nienarodzonych. Pielgrzymka to również olbrzymie wyzwanie organizacyjne, które niestrudzenie podejmują Jadwiga i Franciszek Frankowie z Czeskiego Cieszyna. Dziękujemy im za ofiarność i cierpliwość. Szczerze

dziękujemy też wszystkim, którzy podejmowali nas w drodze – mówi Urszula Ciesielska, jedna z uczestniczek.

– Wdzięczni jesteśmy pielgrzymom z Czech i z Polski, którzy dołączyli do naszej grupy. Razem mogliśmy się zobaczyć, tolerancji, wzajemnego zrozumienia, by uzdrowić to, co nas kiedyś rozdzieliło albo nadal dzieli – dodają pielgrzymi. **tm**

Pokaz góralskiej mody w Żywcu

Górale na wybiegu

Niezwykły pokaz mody czekał na mieszkańców i turystów, którzy odwiedzili Żywiec. **Na wybiegu modele i modelki – a właściwie prawdziwi górale i góralki** – zaprezentowali... stroje góralskie.

Barbara Rosiak z żywieckiego Muzeum Miejskiego i Jadwiga Jurasz kierująca zespołem folklorystycznym „Grojcowianie” z Wierpra koło Radziechów przygotowały widzom nie lada gratkę – rewię mody góralskiej! Tancerze i muzycy na co dzień występujący w zespole „Grojcowianie” zaprezentowali na dziedzińcu muzeum w Starym Zamku stroje codzienne i odświętne, w jakich w ciągu ostatniego wieku chodzili (i wciąż chodzą) mieszkańcy Żywiecczyny – zarówno mieszczańskie z samego Żywca, jak i okolicznych miejscowości Beskidu Żywieckiego.

Taka lekcja historii stroju, kultury i tradycji regionu przypadła do gustu widzom, którzy nagrodzili pokaz gorącymi oklaskami.

Pokaz góralskiej mody zainaugurował także wystawę pt. „Ubiory naszych przodków”, którą można zobaczyć na ekspozycji w żywieckim muzeum. Zgromadzono tu stroje z początku XX wieku oraz fotografie autorstwa Karola Suchanka. Pochodzący z Węgierskiej Górki fotograf dokumentował wydarzenia związane z kulturą i obyczajowością mieszkańców Żywiecczyny. Wystawa przygotowana została przez



TOMASZ TERTEKA

Rewia góralskiej mody przyciągnęła do Żywca mieszkańców i turystów

żywieckie Muzeum Miejskie oraz Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Grojcowianie” z Wierpra.

im

Młodzi z Pisarzowic na Słowacji

Wypoczynek ze świętymi

Modlitwa, zabawa i poznanie przyrody wypełniały czas młodzieży i 35-osobowej grupie dzieci z Pisarzowic, które Wakacje z Bogiem spędziły w słowackich Rajeckich Teplicach.

Rajecke Teplice, gdzie pod opieką ks. Józefa Pasternaka i nauczycielki Urszuli Korczyk pojechały dzieci i młodzież, to słowackie uzdrowisko u stóp Małej Fatry. Wycieczki do Żyliny, Terchowej, Rajec i Bojnic zachwyliły uczestników pięknem skalnych osobliwości, bujną zielenią, dolomitowymi zboczami i dziełami, które w te cuda przyrody wkomponował człowiek. W Żylinie młodzi zwiedzili rynek i podziwiali zabytkowy kościół z XV wieku. W Terchowej spotkali się z Janosikiem, a raczej z jego posepnym stalowym pomnikiem, który wzniesiono tu legendarnemu bohaterowi. W Bojnicach podziwiali zamek na stokach Małej Magury i ogród zoologiczny. Korzystali z kąpielisk termalnych w Rajcu.



ANNA PASIERBEK

Młodzi parafianie z Pisarzowic ze swoimi opiekunami podczas Wakacji z Bogiem

Były pogodne wieczory i wypełnione modlitwą poranki. Po śniadaniu w grupach z trzema animatorami: Anią, Magdą i Markiem przygotowywali się do pełnego uczestnictwa we Mszy świętej, którą w miejscowym kościele odprawiał ks. Józef. Poznawali postaci świętych, przypominanych w liturgii dnia, zwłaszcza noszących popularne wśród nas imiona: Kinga, Marta, Anna, Magdalena.

– Od pierwszych dni czuliśmy się wspólnotą, którą łączyły radość, modlitwa, śpiew, przeżywanie i odkrywanie piękna i życzliwości,

jaką otaczali nas opiekunowie, animatorzy i gospodarze uzdrowiska – tak wspominają ten czas uczestnicy Wakacji z Bogiem.

– Wypoczywaliśmy dzięki pomocy burmistrza Mariana Treli, ks. proboszcza z Pisarzowic Janusza Gacka oraz sponsorów. Dziękujemy ks. Józefowi za pracę formacyjną i pani Urszuli za pomoc pedagogiczną i opiekunczą.

Anna Pasierbek

zaproszenia

Na styku trzech granic

TRÓJSTYK. W Jaworzynce, tam, gdzie w Beskidzie Śląskim łączą się granice Polski, Słowacji i Czech, 22 sierpnia o godzinie 10.00 na wspólnej Eucharystii spotkają się wierni i biskupi wszystkich trzech sąsiadujących ze sobą państw z diecezji opawsko-ostrawskiej, żylińskiej i bielsko-żywieckiej.

Uroczystości rozpoczną procesje, które prawie jednocześnie wyjdą z polskiego Trzycatka, słowackiego Čierneho i czeskiej Hřčavy w kierunku granitowej słupa wyznaczającego miejsce przecięcia się granic na Trójstyku.

Po Mszy św. wystąpią, reprezentujące trzy państwa, zespoły regionalne.

Dla katechetów

POGÓRZE. Katecheci naszej diecezji, którzy jeszcze nie wzięli udziału w wakacyjnych rekolekcjach, są zaproszeni do Domu Rekolekcyjnego przy parafii NMP Królowej Polski w Pogórze. Tutaj – od 18 września, godz. 18.00 do 20 września, godz. 13.00 – rekolekcje dla nich poprowadzi ks. Sebastian Rucki. Zgłoszenia i szczegóły w wydziale katechetycznym kurii diecezjalnej – tel. 033 81-90-60.

Na anielskiej fali
90,2 FM

RADIO ANIOŁ BESKIDÓW

ul. św. Jana Chrzyciela 14
43-346 Bielsko-Biała
tel. 033 821 20 00



nr konta bankowego:
35 1020 1390 0000
6002 0168 0446

www.radio.diecezja.bielsko.pl
„Gość Niedzielny”
w Aniele Beskidów
– w każdą sobotę
o 9.00 i 19.00.

Barbara w krainie słońca

Kolorowe curry, koralowa katarsis i długie noce rozmów pod gwiazdzistym egipskim niebem. Mniej więcej tak wygląda od kilku lat życie Barbary Kucnerowicz-Polak. Czy należy jej zazdrościć? Na pewno. Ale najbardziej odwagi, że potrafiła zawalczyć o swoje szczęście.

Jak wstać z łóżka, żeby czuć, że się naprawdę żyje? Zagrać vabank, spakować życie i... zamieszkać na Synaju, w Dahab.

– Otwieram oczy i pędzę przez ogród nad morze – mówi o swoim porannym rytuale Barbara Polak. – Biegnę zobaczyć słońce wschodzące nad Arabią Saudyjską. Wyłąnia się po kawałku. Bez pośpiechu. Prawie purpurowe. A ja siedzę na kamieniu jak zaczarowana. Moczę nogi w morzu i wiem, że żaden psycholog nie zapewni większego spokoju ducha, bo to jak obcowanie z Najwyższym. Kogokolwiek czy cokolwiek pod tym widzimy i rozumiemy. Cud to cud. Jeszcze do tego codzienny. Powtarzalny. Każdego dnia odkrywam to piękno na nowo, chyba że... zaśpię.

W cieplejszych okresach robi sobie codziennie wodną wycieczkę, prosto na rafę. Dwa kilometry o świcie. Brzmi jak bajka? Bo to bajka.

Przeprowadzka na stałe do Egiptu była jedną z ważniejszych i lepszych decyzji, jakie podjęła w życiu. Druga co do ważności, zaraz po tej o urodzeniu kolejnego dziecka. Po pierwszej bardzo trudnej ciąży, po porodzie w szóstym miesiącu i śmierci córeczki. To był codzienny strach o to, że być może i tym razem się nie uda. To wtedy czuła, że gra o wszystko. Udało się. Dwa razy. W międzyczasie udało jej się jeszcze kilka rzeczy. Barbara Kucnerowicz-Polak to znakomity naukowiec, międzynarodowy fachowiec w grupie do spraw awarii chemicznych OECD, współpracownik Banku Światowego do spraw dziury ozonowej i... prawdziwa hippisowska dusza.

Bułka z masłem. Bez wędliny. Studiowała we Wrocławiu. W barwnych czasach. Kiedy zaczynała, w pamiętnym 1968 roku, przeszła przyspieszony kurs dojrzewania. Przede wszystkim w

sensie politycznej świadomości, ale nie tylko.

Palmy na patio. Właśnie w tym obrazie Barbara zakochała się od pierwszego wejrzenia. Wiedziała od razu, że to miejsce musi być jej nowym domem.

We Wrocławiu ciągle się coś działo.

– Pamiętam, że kiedy trzy lata po studiach przyjechałam do Warszawy, życie studenckie wydawało mi się kompletną pustynią – opowiada Barbara. – Nie było nic oprócz dyskotek.

We Wrocławiu był Kalambur. Teatr Grotowskiego. Obejrzała wszystkie spektakle. Był Tomaszewski z pantomimą. Do tego Jazz nad Odrą i festiwal teatru otwartego z undergroundowymi zespołami z całego świata. Długie noce dyskusji.

– Rozmawialiśmy do 5 rano – wspomina. – Potem szłam do sali wykładowej i na ławkach spałam do 730, aż zaczynał się wykład.

To były noce, które poszerzały jej horyzonty, otwierały na świat daleko wcześniej, zanim w ten świat sama mogła się udać. Wtedy przecież nie można było nigdzie się z Polski wydostać. Ze względów ekonomicznych i politycznych. Często miała okazję obserwować młodych ludzi przyjeżdżających z daleka, którzy zwyczajnie komunizowali.

– Przyznam, że ciężko było im uzmysłwić, chociaż wielokrotnie próbowałam, że jak mają bułkę z masłem i wędliną w sklepie za rogiem, to łatwo im ulegać urokowi komunizmu. Niech zobaczą, co to znaczy, kiedy nie można wziąć własnego paszportu i wyjechać z kraju.

Rzeczywiście, nawet wybitnie uzdolniony student, jeżeli nie był elementem jedynie słusznej partii, mógł wtedy wyjechać najwyżej do Moskwy. Kiedy ona sama dostała propozycję stypendium w Heidelbergu, dziekan, do którego musiała napisać podanie o zgodę na wyrobienie paszportu, powiedział, że bardzo mu przykro, ale nie może pomóc, bo będzie miał z tego duże kłopoty.

– Naszym kolegom z Zachodu to wszystko wydawało się absurdalne, a ja stałam sobie z boku i obserwowałam ten dziwny świat – wspomina Barbara Polak.

Einstein też grał na skrzypcach

Na uczelni politechnicznej uchodziła za dziwaka.

– Wszyscy zawsze myśleli, po moim sposobie bycia, noszenia się i spędzania wolnego czasu, że jestem z architektury – śmieje się. – Byłam trochę hippisowska.

Chemik – hippis? Według Barbary naukowiec z jednej strony powinien mieć umysł ściśły, precyzyjny i dobrze zorganizowany, a z drugiej strony artystyczny, spontaniczny. Kiedy patrzy się na naukowców wysokiej klasy, oni zawsze mają w sobie jakiś element artysty. Einstein doskonale grał na skrzypcach. Ona sama ma znajomych, którzy są pasjonatami flamenco, a zawodowo jako profesorsy zajmują się... detonacją.

Sztukę w każdym wydaniu kochała od zawsze. W latach intensywnej pracy naukowej swoje artystyczne potrzeby zaspokajała głównie jako jej konsument. Ale wierny i spragniony. We wszystkich miejscach na świecie, a zwiedziła ich mnóstwo, zawsze szukała dobrej muzyki, ważnej wystawy, wartościowego spektaklu. Zawsze starała się mieć oczy szeroko otwarte. I wrażliwe na piękno.

– Nie jestem zupełnie odlotową kobietą – żartuje Barbara. – Ale trochę polotu we mnie jest i czkawka się codziennie odzywa. Tego nie da się uśpić.

Dlatego ze wszystkich podróży naukowo-zawodowych przywoziła właśnie sztukę. Nie ciuchy, smaki czy trunki, jak większość. Dlatego jej dom w Dahab jest tak oryginalny. Można w nim znaleźć dosłownie wszystko. Kawalek rzeźby z Japonii, fragment płótna z Chin, obraz z Indii. Każdy przedmiot ma swoją historię.

W domu Barbary Polak (www.willawegipcie.pl) spotkania towarzyskie to już rytuał. Cotygodniowy zwyczaj. Pyszna kolacja i zabawa do białego rana. Egipcjanie, Włosi, Francuzi, oryginalne wnętrza, „bigos po tajsku”, muzyka, taniec i śpiew.

Pani już dziękujemy – Szło mi całkiem nieźle – mówi Barbara. – Co prawda mojego instytutu nie było stać na to, żeby dokądkolwiek mnie wysłać, ale, powiem nieskromnie, byłam na tyle dobra, że kiedy na przykład Japończycy chcieli, żebym przyjechała z wykładem, płacili za to sami.

Okres przełomu, początek lat 90., okazał się jednak dla nauki bardzo trudny. Wszelkie prace badawcze zostały odstawione na boczny tor, a wszystkie siły i pieniądze poszły przede wszystkim na rozruszanie gospodarki.

– Nie miałam już ani co publikować, ani nad czym pracować, wiedziałam, że nachodzi martwy okres – wspomina.

I właśnie wtedy pojawiła się propozycja pracy od straży pożarnej, która miała już w tym czasie również obowiązki związane z ratownictwem technicznym, chemicznym i ekologicznym. Barbara Polak miała się zająć wszystkimi aspektami związanymi z prawem międzynarodowym, za chwilę z Unią Europejską i OECD. Wiedziała, że to ciekawe zadanie, ale bała się zostać ekspertem. Pozostała jednak ekspertem.

– Pracowałam z ludźmi z całego świata – opowiada Barbara. – To był fantastyczny okres i bardzo fajny bodziec do dalszego rozwoju osobistego.

A to właśnie na tym zawsze najbardziej jej zależało. Bardzo szybko nazwisko Kucnerowicz-Polak zaczęło pojawiać się na międzynarodowych forach związanych z ochroną środowiska. Aż przy kolejnej konferencji zwrócono się do niej z pytaniem, czy nie chciałaby zacząć pracować jako niezależny ekspert, reprezentujący już nie konkretną organizację czy kraj, ale własną cenną wiedzę.

Takich propozycji się nie odrzuca.

Kolejną instytucją, która chciała mieć ją u siebie, był Bank Światowy. Projekty związane z Protokołem Montrealskim, praca nad dziurą ozonową.

Ona zbierała kolejne doświadczenia, a Polska miała w międzynarodowych strukturach znakomitego przedstawiciela. W



SZKOŁA JĘZYKA POLSKIEGO. Pół roku temu Tadżyk, Mekhrozd Kasymov, miał problem ze „szczerym uśmiechem”. To znaczy uśmiechać się szczerze oczywiście potrafił. Ale **jak to poprawnie powiedzieć po polsku...** Dziś w Cieszynie łatwo przychodzi mu i jedno, i drugie.

tekst i zdjęcia

URSZULA ROGÓLSKA

urogolska@goscniedzielny.pl

Szczerzy uśmiech Cieszyna

To szeleszczenie...

Sierpień 2009. Na korytarzu cieszyńskich wydziałów Uniwersytetu Śląskiego niesie się głos lektorki: - „zamykać”, „otwierać”, „odpoczywać”, „patrzyć”, „słuchać”, „pracować”, „gotować”, „śpiewać”. A po każdym słówku chór głosów odpowiada: „zamykać”, „otwierać”, „odpoczywać”, „patrzyć”, „słuchać”, „pracować”, „gotować”, „śpiewać”. Czy to zajęcia przedszkolne na wyższej uczelni? Nie! To 19. Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej!

Aż 180 śmiałków z całego świata: Europy, Australii, Japonii, Mongolii, Tadżykistanu, Kanady i wielu innych krajów zdecydowało się wziąć udział w miesięcznej nauce polskiego, połączonej z wykładami na temat kultury, literatury i historii polskiej, wycieczkami krajoznawczymi i...zwyczajną zabawą. Niektórzy mają polskie korzenie i chcą się nauczyć języka przodków, inni przyjechali tutaj do pracy, jeszcze inni mają współmałżonka Polaka. Największa grupa to jednak faszynaci języka polskiego. Odkryli go sami dzięki kolegom – studentom polonistyki lub nauczycielom polskiego prowadzącym zajęcia na całym świecie. Dlaczego chcą się go uczyć? Całkiem serio i zartem odpowiadają: bo cudownie brzmi, bo uwielbiam to szeleszczenie, bo się idealnie nadaje do rapowania, bo Polki to piękne kobiety i chcę rozumieć, co mówią.

Próg Tatsuyi

Lektorka Monika Krzempek w ciągu roku prowadzi zajęcia



z polskiego w Ołomuńcu. W czasie letniej szkoły ma pod opieką grupę „Gruszek”. Bo uczestnicy należą do grup noszących nazwy warzyw i owoców. – To była już pierwsza lekcja – nauka nazw kolorów – wyjaśnia lektorka.

Po względem umiejętności językowych „Gruszki” to siódmy poziom, w trzynastostopniowej skali. Grupę tworzą studenci z Francji, Białorusi, Węgier, Serbii, Ukrainy, Rosji, Słowacji, Austrii, Niemiec i Japonii. Mówią bardzo dobrze po polsku. Dziś – lekcja na temat przesądów, które towarzyszą polskiej rzeczywistości. A przy okazji studenci opowiadają o tych charakterystycznych dla ich krajów. Mówią o czarnych kotach, podkowach, czterolistnej koniczynie, witanii się przez próg, słoniach, zajęczych łapkach, liczbach i o przesądach studenckich. Kiedy brakuje jakiegoś słówka, starają się podać opisowo jego znaczenie.

Monika Krzempek tłumaczy Poli z Francji, że nos słonia to po polsku trąba; Tatsuya z Japonii usiłuje sobie wytłumaczyć, co to takiego próg (czyta o przesądzie, który mówi, by nie witać się przez próg). Monika zdecydowanie podchodzi do drzwi i pokazuje mu próg. Ktoś myli słówko stanąć i stłuc, więc trwa dochodzenie, o co chodzi z tym lustrem! Po chwili trzeba wyjaśnić grupie jeszcze, co to takiego: oszczędzać i ofiarodawca. A do tego jeszcze ta odmiana polskich czasowników: czemu „usiąść” a nie „usiednąć”? Dlaczego „wypowiedz” skoro słyhać „wypowiedzieć”?





Z całego świata do Cieszyna przyjechali pasjonaci języka polskiego
Обок: Na zajęciach w małych grupach studenci mają wiele okazji, by poznawać język polski i polską kulturę

Z fachowcami

Inauguracja 19. Letniej Szkoły Języka, Literatury i Kultury Polskiej organizowanej przez Szkołę Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego odbyła się 31 lipca.

– Wcześniej uczestnicy napisali test, który ocenił poziom ich znajomości języka polskiego i pozwolił podzielić na grupy. W tym roku grup mamy trzynaście – jednaście dla studentów i dwie dla słuchaczy warsztatów polonistycznych – informuje Aleksandra Kręcichwost, która także prowadzi zajęcia z grupą początkującą. Kadre stanowią wykwalifikowani lektorzy i wykładowcy mający długi staż pracy w kraju i za granicą (m.in. Białoruś, Chiny, Japonia, Kanada, Kazachstan, Łotwa, Macedonia, Mołdawia, Włochy). Wszyscy są związani z Uniwersytetem Śląskim i od lat współpracują ze Szkołą Języka i Kultury Polskiej.

Już pierwszego dnia studenci poznawali Cieszyn. Na zwiedzanie zarezerwowano także wszystkie niedziele. Uczestnicy wzięli udział w warsztatach wokalnno-tanecznych w siedzibie Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” w Koszęcinie; byli na wycieczce w Beskidach; zwiedzali Oświęcim i Kraków.

Codziennie – przez cały sierpień rankiem czekają na nich zajęcia językowe w małych grupach – dwa razy po półtorej godziny. Po południu wykłady, siłownia i sala gimnastyczna, sala komputerowa, konsultacje.

Wieczorem zabawa i zajęcia rozrywkowe – potężna dawka języka

polskiego w wielu jego odmianach – zaplanowano pokazy filmowe, dyskoteki, koncerty (koncert inauguracyjny „Viva il canto”, a także koncerty folklorystyczne).

Co roku studenci letniej szkoły spotykają się ze znanymi Polakami. W tym roku będą mieli okazję porozmawiać z reżyserem Krzysztofem Zanussi, a pokazowi filmu „Barbórka” towarzyszyło spotkanie z reżyserem Maciejem Pieprzycą.

Na studentów czeka też wiele innych atrakcji: ćwiczenia i pokaz sprawności polskich strażaków, konkurs „Mam talent”, warsztaty taneczne, przedstawienie na scenie fragmentu komedii Aleksandra Fredry „Śluby pańskie”.

PRL i Słowacki

Każdego dnia przygotowano wykłady w ramach seminarium: „Wiedza o Polsce”. – Dotyczą one języka, literatury i kultury polskiej i mają dwie wersje: popularną i akademicką – wyjaśnia Aleksandra Kręcichwost. – Program akademicki przeznaczony jest dla studentów sławistyk i polonistyk oraz osób, które pragną studiować wybrane, specjalistyczne zagadnienia z języka polskiego, z kultury, historii i współczesnych zagadnień społeczno-politycznych Polski.

W związku z 20. rocznicą zniesienia komunizmu w Polsce tegoroczna szkoła koncentruje się na tematach związanych z PRL-em.

– Dużo uwagi zamierzamy także poświęcić osobie i twórczości

Polska przygoda



KAMIL DHURMEA, FRANCJA

– Moja mama jest Polką, tata pochodzi z Mauritiusa. W Polsce, w Krakowie, byłem bardzo dawno temu, jak byłem mały. Teraz jestem drugi raz, w Cieszynie. Oprócz francuskiego znam angielski i hiszpański, ale chcę się nauczyć języka mojej mamy. Jest nas tu bardzo dużo.

W Cieszynie uczę się codziennie wielu nowych słów. Dzisiaj nauczyłem się „podróżować” i „wynagrodzenie”.



MEKHRODZH KASYMOV, TADŻYKISTAN

– Chcę się nauczyć polskiego, bo polskie teksty hip-hopowe są najlepsze na świecie, a ja chcę tworzyć polski hip-hop w Tadżykistanie! Pół roku temu zacząłem chodzić na lekcje, które u nas prowadzi polska nauczycielka. To od niej dowiedziałem się o letniej szkole w Cieszynie. Bardzo mi się

tu podoba, bardzo dużo się uczę.



JOSEP ORIOL QUINTANILLA, KATALONIA

– Od niedawna mieszkam i pracuję we Wrocławiu i dlatego chcę się nauczyć polskiego. Polski jest mi potrzebny w pracy. Tu cały czas mówimy po polsku – na lekcjach i później też. Jest miła atmosfera. Będę tu miesiąc – nauczę się więcej.



TATSUYA YOSHIDA, JAPONIA

– Chciałem uczyć się gry na fagocie u najlepszego profesora. A taki mieszka w Warszawie. I postanowiłem tu przyjechać. Zanim przyjechałem, zacząłem uczyć się polskiego u Polki, pani Grażyny, która mieszkała w Japonii, i u Japonki, która studiowała polonistykę. Teraz uczę się

tutaj, w letniej szkole w Cieszynie. Język polski to moje hobby.



STEPAN VESELOVSKY, UKRAINA

– Lubię brzmienie języka polskiego. A jeśli uczą go tak miłe i piękne nauczycielki jak tutaj, to jest to przyjemność jeszcze większa! Są tu ludzie z całego świata, wielu z krajów słowiańskich. Mamy wiele podobnych słów, ale ich znaczenie jest czasem bardzo różne. Nauka tutaj

to naprawdę przygoda.



MILOSJE-MIKA JOVIČIĆ, SERBIA

– Mam polskie korzenie, uczę się polskiego od dziecka.

Ale wszystkie szkoły uczą języka literackiego, a ja najbardziej chciałbym się nauczyć polskiego potocznego. Dlatego przyjechałem do Polski. Lekcje są bardzo fajnie prowadzone przez Polaków – o wszystko

można zapytać i łatwiej zapamiętać słowa używane na co dzień.

Juliusza Słowackiego z okazji Roku Słowackiego. W Turnieju Tłumaczy przełożony zostanie fragment jego dramatu na możliwie jak największą ilość języków – dodaje Aleksandra.

15 sierpnia zaplanowano „Sprawdzian z polskiego” dla wszystkich cudzoziemców, którzy chcą zmierzyć się z polską ortografią. Zagraniczni studenci będą mieli także okazję zaprezentować swój kraj na „Wieczorze narodów”. Na ogromnym rynku ustawionej na cieszyńskim rynku zapoznają widzów ze swoją kulturą.

Razem z zajęciami letniej szkoły 31 lipca zainaugurowano także dwutygodniowe warsztaty polonistyczne dla nauczycieli języka polskiego z zagranicy, animatorów życia kulturalnego w środowiskach polonijnych, dziennikarzy polonijnych, tłumaczy, pracowników naukowych zagranicznych polonistyk i sławistyk. Nowością jest możliwość przeprowadzenia zajęć z dziećmi polonijnymi z Ukrainy i Białorusi, które przyjechały do Polski na zaproszenie Wspólnoty Polskiej. ■

PANORAMA PARAFII – ŚWIADKOWIE CHRYSYTA

Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Pewli Małej

Dwa kościoły zrodzone z łez

Siedem lat temu w Pewli Małej spłonął kościół.

Wylano wówczas tyle łez, że starczyło ich nie tylko na odbudowę zwęglonej świątyni, ale także na fundamenty i mury kolejnego, filialnego kościoła.

Kto we łzach sięje, żąć będzie w radości – te słowa refrenu do Psalmu 40 mogą być mottem wydarzeń pewelskich ostatniego czasu. Ma w nich swój udział ks. Antoni Tyniec, michalita, który kończy właśnie dziesięcioletnią kadencję proboszczowania w Pewli Małej.

Skąd się wzięły łzy?

Pewelski kościół ufundował 100 lat temu Wojciech Szwed, tutejszy poseł na Sejm Krajowy. Mieszkańcy należeli wcześniej do parafii w Jelesni. Przez jakiś czas opiekę duszpasterską nad nimi roztaczali ojcowie franciszkanie z leżącego za górą Rychwałdu. Od 1982 r. pracują tutaj kapłani ze Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła. 26 lat temu w Pewli utworzono parafię.

W jej niedługiej jeszcze historii najpoważniejszym wstrząsem było to, co zdarzyło się w grudniu 2002 r., tuż przed Bożym Narodzeniem. Zakończyła się właśnie przedświąteczna spowiedź. Nocą w kościele pojawił się ogień. Mimo heroicznej interwencji ponad stu strażaków, pożar strawił zakrytą, dach i konstrukcję wieży. Nazajutrz do Pewli przyjechał z modlitwą biskup Tadeusz Rakoczy. To właśnie wtedy proboszcz pewelski ks. Antoni nie mógł powstrzymać łez. Podobnie jak wszyscy obecni na pogorzeli.



ZDJĘCIA KS. JACEK M. PĘDZIWIATR

Na zabłoconym placu budowy kościoła w Dworzyskach zrobiono chodniki z desek

Odbudowa

Łzy rozgrzewają. Tak było podczas odprawionej kilka dni później Pasterki. Ołtarz ustawiono na balkonie plebanii, ludzie stali w zaśnieżonym ogródku. Nikt nie zwracał uwagi na dwudziestostopniowy mróz. Później niedzielne nabożeństwa odbywały się w szkole, a w dni powszednie na modlitwę musiała wystarczyć dawna salka katechetyczna.

I od razu zabrano się do pracy. W ciągu roku osuszono mury i przykryto kościół dachem, pod którym udało się odprawić już następną Pasterkę. Kolejne lata wyrzeceń i ciężkiej pracy doprowadziły do odbudowy świątyni – jeszcze piękniejszej, niż była przed pożarem. 30 maja ubiegłego roku biskup Tadeusz Rakoczy poświęcił ją. Znow pojawiły się łzy, ale już nie takie jak na pogorzeli – łzy szczęścia.

Kościół na Dworzyskach

Dobro zasiane we łzach przynosi plony. Rok po poświęceniu odbudowanej z pożaru świątyni biskup Rakoczy znow przyjechał do Pewli. Tym razem nie do centrum miejscowości, ale do przysiółka Dworzyska. Tu pod zieloną

grapą, w miejscu, gdzie ziemia styka się z górami, a góry z niebem, stanęły fundamenty i pierwsza linia murów kościoła filialnego – żeby skrócić kilkukilometrową drogę wiernych do ołtarza.

Plac budowy poświęcił w maju ks. Kazimierz Radzik, generał michalitów. 25 lipca br. wraz z biskupem bielsko-żywieckim wmurował kamień węgielny pod nowo powstający kościół. W specjalnej niszy, tuż obok planowanego głównego wejścia do kościoła, umieszczono akt erekcyjny oraz kamień

– cegłę z drzwi jubileuszowych Roku Świętego rzymskiej Bazyliki Matki Bożej Większej. Kiedy takie drzwi odmurowuje się dla otwarcia Roku Świętego, zasłaniające je cegły mogą służyć także jako kamienie węgielne w kościołach budowanych na całym świecie. Stąd ów pewelski kamień.

Świadectwo wiary

25 lipca na placu budowy na Dworzyskach w Pewli Małej stanął połowy ołtarz. Do Mszy św. dołączyli kapłani z całego dekanatu jeleśniańskiego. Błoto – jak to na placu budowy – przykryto deskami. Na suchych połąciach ustawiono ławki dla wiernych.

Podczas Mszy św. akt erekcyjny podpisali biskup Tadeusz Rakoczy, ks. Antoni Tyniec, ks. Kazimierz Radzik, ks. dziekan Stanisław Ulman, ponadto Anna Mrózek z rady parafialnej, Witold Ryczkiewicz, projektant, i Ryszard Adamek, budowniczy nowego kościoła. Akt zamknięto w tulei ze stali nierdzewnej. W stalowo-szklanej oprawie znalazł się również kamień węgielny. Niszę z dokumentem i kamieniem zamurowano podczas uroczystości, o której przypominać będzie kiedyś specjalna tablica. Będzie również świadectwem dla przyszłych pokoleń, że wiara stanowi wielki skarb tej ziemi.

Ks. Jacek M. Pędziwiatr

W mojej opinii



BISKUP TADEUSZ RAKOCZY

– W ciągu dziesięciu lat duszpasterskiej posługi ks. Antoni Tyniec nie szczędził czasu i sił, by jak najszybciej odbudować spalony kościół. Pamiętam jego szlochanie i ból ogromny po tej stracie. Ale równocześnie jestem pełen uznania dla jego zanurzenia się w Bogu

i dokonania dzieła odbudowy oraz podjęcia z entuzjazmem budowy kościoła w Dworzyskach. Wielka jest ofiarność i serce wiernych w Pewli Małej oraz ich duszpasterzy. Moje słowa wdzięczności kieruję pod adresem ks. Antoniego tym serdeczniej, że właśnie kończy posługę proboszcza w Pewli Małej. Jego dzieło będzie kontynuował ks. Krzysztof Stanuła, dotychczas przełożony domu michalitów w Miejscu Piastowym.

(wypowiedź z uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod budowę kościoła na Dworzyskach w Pewli Małej 25 lipca br.)